

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Przy mikrofonie Katarzyna Oklińska. Dzień dobry. Porozmawiamy dziś o kobietach w pistoletach, jak powiedziałyby zapewne Maria Peszek. To kobiety, które same potrafią zadbać o los i wziąć sprawy w swoje ręce. Są przy tym aroganckie i często nieco odróżniają się od reszty wyglądem i zachowaniem. To „Cwaniary” – taki jest tytuł jednej z najgłośniejszych książek Sylwii Chutnik, która jest dzisiaj moim i Państwa gościem. Dzień dobry.

SYLWIA CHUTNIK: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: „Cwaniary” to nowość wydawnicza, ale tak naprawdę wznowienie. Pierwszy raz książkę miałam przyjemność czytać się w dwa tysiące dwunastym roku, wtedy się ukazała. Teraz wraca, mam wrażenie ze zdwojoną siłą – siłą kobiet oczywiście, bo pisze Pani o kobietach niepokornych, które mocno doświadczył los. Są mimo to, a może właśnie dzięki temu silniejsze i paradoksalnie bardziej wrażliwe na zło, które dzieje się wokół. Choć walczą z tym złem w dość specyficzny sposób.

SYLWIA CHUTNIK: To rzeczywiście dla mnie bardzo ciekawe obserwować, w jaki sposób ta książka odbierana jest teraz po właściwie ośmiu latach od premiery. I jej wznowienie nie jest przypadkowe. Mamy wrażenie, mówię mamy, bo była to inicjatywa redaktorki – Agaty Pieniążek z wydawnictwa Znak. Mamy wrażenie, że przez ten czas jednak wiele się zmieniło, jeśli chodzi o przede wszystkim nastawienie kobiet bardziej niż ich sytuacje. Kiedy w dwa tysiące dwunastym roku wydałam „Cwaniary” dla wielu osób, wydawało się, że bohaterki mają albo nierealne przygody, bądź też ich postawa wobec życia jest odrobinę karykaturalna, stąd częste porównania na przykład do filmów Quentina Tarantino, gdzie ta śruba zawsze jest podkreślona trochę o kilka stopni dalej, niż pokazują to realia. Ale jest ona, myślę, że podkreślona w bardzo słusznym celu, żeby dać pewnego rodzaju ulgę. Tak było też w przypadku „Cwaniar”.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Halina, Celina, Bronka i Stefa to cztery bohaterki, które właściwie możemy spotkać na ulicy. Wyglądają dość niepozornie, jednak ich mocą jest siła. Każda z nich w pewnym momencie wyzwoliła z siebie zło, którym postanowiła atakować innych i tym złem reagować na krzywdę. Halina i Celina wprost biją ludzi na ulicy, uprzednio uznając ich za wartych tego wysiłku. Trudno oprzeć się wrażeniu, że po trosze pisze Pani o patologicznych zachowaniach.

SYLWIA CHUTNIK: Tak. Absolutnie nie jest, to jakieś promowanie przemocy czy też wskazywanie na to, że przemoc byłaby jakimkolwiek rozwiązaniem. Mało tego same bohaterki mają świadomość niebezpiecznej zabawy, za które nie tylko będą pociągnięte

konsekwencje, ale również wiedzą, że ta zabawa no nie przyniesie takiego rezultatu, jakby chciały. Z drugiej zaś strony, są na tyle już zmęczone tym, co otacza je naokoło, że właściwie przestają bawić się w jakiegokolwiek pozorne gesty. W tym sensie myślę, że to podkręcanie właśnie śruby, o którym wspominałam, jest odrobinę wyzwajające. To znaczy, pamiętam, że kiedy „Cwaniary” się ukazały to po spotkaniach autorskich, które odbywały się wokół tej powieści, podchodziły do mnie kobiety, dziękując mi za to, że przez chwilę miały poczucie, że trzymają sprawy w swojej ręce, a raczej tymi rękoma, no właśnie mówią. I że ktoś za nie wreszcie zrobił porządek z tym, co do tej pory jej irytowało, przemocą wobec kobiet, ale też wiecznym takim mansplaningiem, czyli mówieniem kobietom, co mają robić, pouczeniem ich i dawaniem dobrych rad, chociaż nikt o nie nie prosił, i tak dalej. Mam poczucie, że to było takie w pewien sposób wyzwajające kobiety. To znaczy, mam wrażenie, że w ogóle literatura i kultura są również po to, aby robić zaraz pewne rzeczy. To znaczy, nie jest to tylko obserwowanie świata wyobrazonego, ale również pokazywanie, że bohater czy w tym wypadku bohaterki mogą za nas właśnie zrobić pewne rzeczy, a to nam przynosi ulgę. Jest to szczególnie ważne, kiedy człowiek jest już zmęczony pewnymi rzeczami, sfrustrowany niemożnością. Ja czułam się bardzo sfrustrowana, pisząc tę książkę. Miałam poczucie jako aktywistka feministyczna, że teraz będę musiała tłumaczyć komuś, co to w ogóle jest feminizm i mówić o tym, że przemoc wobec kobiet istnieje, to dostanę po prostu szału. Bo ile można mówić jakby okrągłych zdań, przywoływać statystyki, badania, robić wywiady z kobietami i ofiarami przemocy i tak dalej. I miałam poczucie, że potrzebuję jakieś opowieści, która mnie wyzwoli, która po prostu przekuje balon wściekłości. I bohaterki „Cwaniar” doskonale radzą sobie z tym, z czym nie radzimy my sobie, ponieważ wiemy, że w pewnych metod wybierac nie wolno.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Porozmawiajmy trochę o sposobie narracji, który Pani zastosowała. Musimy tutaj dodać, że Halina jest w zaawansowanej ciąży, mimo to świetnie radzi sobie z metalową pałąką, rozprawiając się z męskimi szowinistami. Budzi w nas to lekki śmiech i niedowierzanie, ale chyba Pani książka ociera się trochę o taką miejską legendę, o bajkowość, jakby ta historia, o której czytamy, tylko komuś się przyśniła.

SYLWIA CHUTNIK: Tak. To jest też bardzo ciekawe, że ludzie nie mogą uwierzyć w to, że kobieta w ciąży się bije. Ale to, że bije się kobiety w ciąży, to już jakoś nam po prostu przechodzi naturalnie i nikt o przemocy wobec kobiet nie chce rozmawiać, bo to tak zwany temat kontrowersyjny. Ale akurat bohaterka Halina ma kilka cech charakteru takich łączonych, bym powiedziała. Jedną z nich właśnie dotyczącą stosowania przemocy, wynalazłam i odnalazłam w czasie wertowania lokalnych gazet. Tam w kronice policyjnej była informacja o kobiecie, która została zaarrestowana za pobicie, gdzieś po prostu udział w ulicznej bójce. A kobieta była w zaawansowanej ciąży, więc na pewno to nie jest tak, że fizycznie nie jest to niemożliwe, ale rzeczywiście ten wątek najbardziej frapował ludzi. Bardzo dużo szczególnie mężczyźni tłumaczyło mi, że to jest niemożliwe. Otóż jest to możliwe. Ja sama pamiętam, że w ósmym miesiącu ciąży brałam udział w kursach samoobrony WenDo dla kobiet i rozwaliłam deskę ręką, więc naprawdę to nie jest tak, że kobieta w ciąży traci wszelkie siły. Natomiast, co oczywiście

i znowu to podkreślę, to nie chodzi o przemoc samą w sobie jako jedyne rozwiązanie. Tu chodzi o sytuację, w której tak naprawdę pokazujemy też absurd tej przemocy. Bo wychowani, wychowany na popkulturze, filmach sensacyjnych, gdzie zabili go i uciekł, wszyscy się tłuką, nawet nie wiadomo w związku z czym i po co. Jakoś tą przemoc jesteśmy w stanie czy tolerować, czy przyjąć, jeżeli jest inicjowana przez mężczyznę. Jeżeli jest inicjowana przez kobietę, to nagle nam się okazuje, że to wszystko jest niemożliwe i nieprawda. To jest takie bardzo proste zamienienie ról męskich i kobiecych.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Tak wbrew stereotypom.

SYLWIA CHUTNIK: Yhym, tak wbrew stereotypom. To nie o to chodzi, żeby teraz powiedzieć „a kobiety też się mogą bić”. No przede wszystkim kobiety się też biją, ale pokazać właśnie absurd, przez taki bardzo prosty trik przemienienia postaci i pokazania, że ta ścieżka, którą często wybierają mężczyźni, prowadzi donikąd. I w wykonaniu kobiet jest podobnie.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: A to wszystko, o czym Pani mówi, jest nieco ukryte pod taką kryminalno- obyczajową historią. Na pierwszy rzut oka jest to taka powieść troszkę sensacyjna, bardzo warszawska, o czym zaraz powiemy, ale nic nie zapowiada takiego trudnego tematu jak przemoc. Udało się Pani trochę schować ten temat pod warstwą narracji dosyć ciekawej.

SYLWIA CHUTNIK: Tak. Nie chciałam, żeby to był kryminał. Kryminałów nie czytam, chociaż lubię czasem, ale nie jest to jakoś mój ulubiony gatunek literacki. Natomiast uwielbiam „Złego” Tyrmanda i bardzo lubię, to łączenie różnych wątków czy poziomów narracji, a że jestem wychowana na folklorze warszawskim i balladach podwórzowych, to podobnie zresztą jak zrobiłam to w przypadku mojej debiutanckiej powieści „Kieszonkowy atlas kobiet”. Tak i tutaj w „Cwaniarach” sięgnęłam po teksty starych piosenek, śpiewanych w Warszawie głównie i starałam się zainspirować postaciami, o których się śpiewało, stąd właśnie Antek cwaniak, ale też imiona bohaterek: Halina Celina, Bronka, Stefa i taki trochę ukłon w stronę, nie tylko Tyrmanda, o którym wspominałam, ale również Grzesiuka, Wiecha, Nowakowskiego czy Himilsbacha. Czyli mężczyzn, którzy sięgali po miejskie opowieści i no teraz są właściwie już klasyką tego gatunku, ale wśród nich nigdy nie było kobiety. Jeżeli już to Pola Gojawiczyńska „Dziewczęta z Nowolipek”, ale to trochę też inny kaliber. Ja chciałam gdzieś połączyć te wszystkie osoby, opowiadania i dać Warszawie książkę o tym mieście i właśnie o bohaterkach, które równie dobrze mogłyby być bohaterkami pisarzy, o których wcześniej wspominałam. Gdyby nie fakt, że oni o kobietach właściwie nie pisali.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Właśnie, czytając „Cwaniary” trudno nie zauważyć warszawskości tej książki. Stolica jest obecna w Pani twórczości w sposób wyjątkowo intensywny. Warszawiakom nietrudno rozpoznać miejsca, w których dzieje się akcja. Przez to jeszcze bardziej jesteśmy – my – czytelnicy nakierowani na aktualność i terażniejszość tematu. Zwykle autorzy uciekają od tego zabiegu, kierowani nadzieją, że ich książka będzie wtedy ponadczasowa, ale

Pani udowadnia, że to nie czyni jej uniwersalną. I śmiało, można powiedzieć, ogranicza się wręcz tymi granicami miasta.

SYLWIA CHUTNIK: Rzeczywiście czasami topografia miejska prowadzi moją fabułę, a nie odwrotnie. I też nie uciekam od szczegółów, od charakterystycznych elementów, czasu, w którym tworzy książkę. Nie sądzę, żeby to sprawiało, że ona nie jest uniwersalna, rozumiana jako książka, którą można przeczytać w różnych czasach. Przykładem są właśnie choćby „Cwaniary”, które ukazały się powtórnie po ośmiu latach od premiery i mam wrażenie, że nadal są bardzo aktualne. Oczywiście w tym czasie się wiele zmieniło. Ja piszę, o tak zwanej aferze deweloperskiej, zanim w ogóle ona została odkryta. Piszę po prostu o zmieniającym się krajobrazie architektonicznym i urbanistycznym miast w kontekście nowych budynków deweloperskich, raptem trzy czy cztery lata później afery deweloperska w Warszawie o mały włos nie pozbawiłaby prezydentki Warszawy fotela. Te wszystkie tematy gdzieś pojawiły się u mnie dość wcześnie i pokazały, że no niestety, ale nadal są aktualne. Natomiast jeśli chodzi o same bohaterki, ich postawę życiową, ale też historię, która się kryje za ich niektórymi wyborami życiowymi, to wszystko sprawia, że gdzieś ta powieść nabiera zupełnie jakby takich ponadczasowych elementów i stąd może być nadal atrakcyjna również kilka lat po premierze.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: W tej książce porusza Pani, o czym już Pani wspomniała, problem nowego, które góruje nad starym. Mam na myśli wyburzanie starych budynków, aby postawić szklane domy, czyli apartamentowce i biurowce. Dość szybko rozprawiła się Pani z mitem Żeromskiego z „Przedwiośnia”.

SYLWIA CHUTNIK: [ŚMIECH] Zdecydowanie te nowe, wspaniałe domy, które w Warszawie nazywamy apartamentowcami oczywiście, chociaż czasem są to po prostu kawalerki, to wszystko miał sprawić, że klasa średnia miała poczuć się niczym na amerykańskim tarasie. Jeszcze chwila i by sobie zaczęli budować na niej baseny. Tymczasem okazało się, że po pierwsze nie tak łatwo zdobyć mieszkanie, a jeżeli już to trzeba żerować się potem na kredyt przez całe życie, a po drugie za zdobywaniem gruntu stoją często bardzo szemrane interesy i niejasne sytuacje, w których oczywiście głównym bohaterem są pieniądze. I to pokazała właśnie tak zwana afery reprivatyzacyjna, ale nie tylko chodzi o robienie sensacji, ale dla mnie przede wszystkim najważniejszy jest los ludzi. Stąd w „Cwaniarach” jest również przedstawiona postać Jolanty Brzeskiej, która została spalona w Lesie Kabackim. Była to bardzo aktywna działaczka ruchu lokatorskiego, który walczy o prawa właśnie lokatorów i lokatorek, twierdząc bardzo prostym hasłem, ale myślę takim, które w dużej mierze właśnie mówi dokładnie, o co chodzi w ruchu lokatorskim, że mieszkanie powinno być prawem każdego człowieka, a nie kolejnym towarem, który trzeba zdobywać i zdobędą go tylko ci, których na to stać. Ten wątek jest tutaj również dla mnie bardzo ważny.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: Musimy powiedzieć jeszcze o jednej sprawie związanej z „Cwaniarami”. W kwietniu w warszawskim Teatrze Polonia

miała odbyć się premiera przedstawienie o tym samym tytule, opartym a jakże na Pani książce. Reżyserką jest Agnieszka Glińska, a w główne role wcielają się Małgorzata Biela, Irena Melcer, Weronika Nockowska i Anna Smołowik. Mówię, wcielają się i reżyseruje, ponieważ próby na pewno ruszyły, choć przez pandemię i zawieszenie działalności teatrów, premiera nie doszła do skutku. Ale tym samym Halina, Celina, Bronka i Stefa, można powiedzieć, dostają głos. To pewnie dla Pani spore przeżycie.

SYLWIA CHUTNIK: Tak, kilka lat temu odbyła się również premiera „Cwaniar” w Praskim Teatrze w Czechach i to było też ciekawe w jaki sposób ten głos, mój przetłumaczony na dodatek wybrzmiewa poza Warszawą. Tak, książka została też wydana w innych krajach, więc to też było ciekawe, że ten uniwersalizm, o którym rozmawialiśmy przed chwilą, też jakoś tam się sprawdzał. Natomiast oczywiście bardzo się cieszę, że to Teatr Polonia z Krystyną Jandą, która była jedną z inicjatorek czarnego protestu, więc no właściwie, gdzie jak nie tam, ta książka powinna mieć swoją adaptację teatralną. Bardzo się cieszę, że spektakl przygotowuje Agnieszka Glińska, z którą już od kilku lat się zasadzałyśmy na „Cwaniary”. Miała realizować je w Teatrze Studio, nie wyszło, a potem miał być film, też ze względów oczywiście finansowych się to jakoś rozsypało. No i wreszcie mamy, no mam nadzieję, że ta przesunięta premiera wreszcie się odbędzie. Powoli już no wychodzimy z tego lockdownu. Ciekawa jestem, jak to będzie w kontekście teatrów, do których już wiele osób tęskni. Mam nadzieję, że będę mogła popatrzeć ze strony widowni na bohaterki, które stworzyłam, posłuchać ich, bo też Janek Młynarski jest odpowiedzialny za muzykę i adaptację starych piosenek podwórzowych, które trochę prowadzą tę powieść. A z drugiej strony rzeczywiście nadają jej smaczek, więc jestem bardzo ciekawa i bardzo cieszę się, że akurat taki skład osób pracuje nad tym tekstem.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Bardzo Pani dziękuję za rozmowę.**

SYLWIA CHUTNIK: Dziękuję bardzo.

DZIENNIKARKA KATARZYNA OKLIŃSKA: **Moim i Państwa gościem była dzisiaj Sylwia Chutnik – autorka książki pod tytułem „Cwaniary”, która po ośmiu latach znowu pojawiła się w księgarniach. Katarzyna Oklińska – do usłyszenia.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie